

OPIEKUN DZIAŁTWOY



BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 28

WĄBRZEŻNO, DNIA 26 WRZEŚNIA 1936 ROKU

ROK 6



Św. Franciszek z Asyżu

Modlitwa przy stole

Kiedy pobożny król aragoński Alfons dowiedział się, że jego paziowie nie modlą się przy stole, zaprosił ich pewnego dnia na obiad. Gdy się już zebrali, król dał znak rozpoczęcia obiadu. Żaden z nich nie przeżegnał się i nie pomodlił przed rozpoczęciem obiadu.

Podczas obiadu wszedł do sali bez opowiedzenia się obdarty żebrak i nie pytając się nikogo, usiadł do stołu, jadł i pił łakomie.

Paziowie ze zdumieniem patrzyli na tę bezwstydną zuchwałość i spoglądali na króla w oczekiwaniu, czy nie każe wyrzucić za drzwi żebraka.

Król jednak, który umyślnie kazał przyjąć żebrakowi i tak mu się zachować, siedział spokojny i milczał.

Skoro żebrak zaspokoił swój głód i pragnienie, wstał i wyszedł, nie podziękowawszy, ani nawet nie ukloniwszy się królowi.

— Co za podły człowiek — szemrali paziowie.

Wtem podniósł się król i rzekł do nich poważnie:

— Tak zuchwali, bewzstydni, jak ten żebrak, byliście i wy dotąd! Każdego dnia siadacie do stołu niebieskiego Ojca, nie pomodliwszy się i odchodzicie, nie podziękowawszy za spożyte dary. — Wstydzcie się z całej duszy!

Zaprawdę, wstydzicie się nam potrzebą, gdy o modlitwie przed i po jedzeniu zapominamy.

— Biedne dzieci — wzruszył się Juruś i pobiegł pędem do domu.

— Mamuchna, pożycz mi dwa dziecięta groszy! Jak wyjmę ze skarbonki, to ci oddam... Teraz mi prędko potrzeba...

— Na co?

— Patrz na podwórko! Tam troje biednych dzieci gra. Może głodne... dam im pieniążki.

Matka sięgnęła po portmonetki — chwycił pieniądze i pobiegł uradowany.

*

Wieczorem, gdy cała rodzina siedziała przy kolacji, matka zaczęła Jurkowi robić wymówki.

— A Juruś, jak zwykle, nie odrobiłeś lekcji. — Synku, jak mnie to smuci, że nie wypełniasz swych obowiązków...

Jurek spojrział onieśmielony i rzekł:

— Dzisiaj, mamusiu, odrobiłem lekcje.

— Tak? Co się stało?

— Już teraz zawsze będę odrabiał!

A kiedy matka zajrzała, jak zwykle do Jurkowego dzienniczka, wyczytała tam radosne słowa: Pszczółki pracują, biedne dzieci muzykanci na chleb pracują, to ja, choć lekcje będę zawsze odrabiał...

I dotrzymał słowa

Pszczółki pracują a ja...

W końcu ogrodu, trzema rzędami stały dziwne domki najpracowitszych stworzeń na świecie. Jurek patrzył na ule i myślał: Jak ciekawie muszą rozmawiać pszczoły!

Podszedł bliżej, przykucnął i słuchał.

— Matko — dało się słyszeć brzęczenie z głębi ula — praca nasza skończona, słońce ma się ku zachodowi.

— Domek nasz bezpieczny — odparła matka.

— Tak wiem, ale tak lubię gonić z siostrami po ogrodzie, tak lubię lecieć w słońcu na obszary pól... Tak miło pracować! Lubię zbierać słodycz z różnobarwnych kwiatów. Nie lubię próżno siedzieć i tylko jeść i spać.

— Śpij mała, musisz nabrać sił na nowe loty, na nową pracę.

Jurek zamyślił się.

Pszczółka tęskni za pracą, a ja nie odrobiłem lekcji.

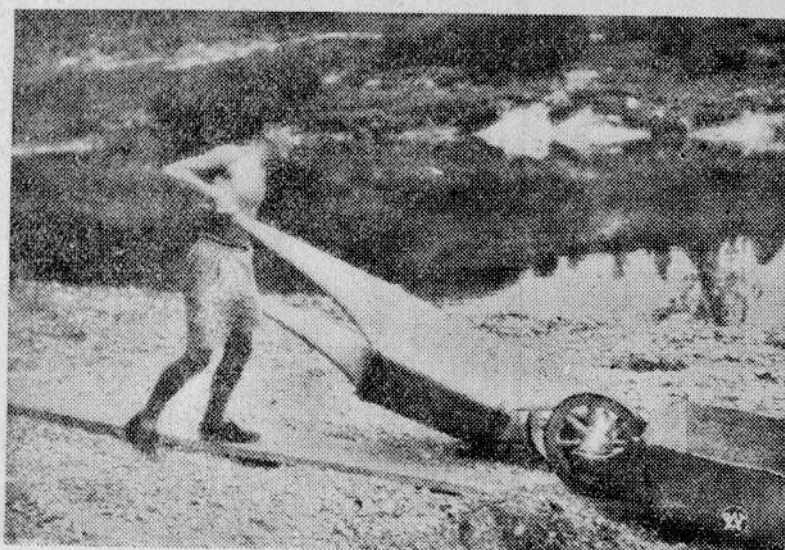
Naraz usłyszał żalosne tony skrzypiec i odgłos bębna. Wybiegł z ogrodu.

Na niewielkim podwórku stało troje dzieci. Może dziesięcioletni chłopczyk i ośmioletnia dziewczynka grali na skrzypcach, zaś mała najwyżej sześciolatnia dziewczynka, miarowo uderzała z powagą w wielki bęben.

Jurek zadał sobie w myśli pytanie: Dlaczego oni grają?... Ach pracują na chleb. Napewno ich tatuś, to bez-

robotny... Tak pięknie, a oni muszą stać w dusznym podwórzu i grać... i grać... może głodni.

Popatrzył na twarz małej dziewczynki. Była blada jak opłatek, sine uszczeczka zaciśnięte z powagą złożone były, Jurkowi zdawało się, że do płaczu, chociaż skrzypce dźwięczały skoczną melodię.



W niedzielę, dnia 6 sierpnia odbyły się w całej Jugosławii uroczystości związane z urodzinami młodego króla jugosławiańskiego Piotra II. W dniu tym bowiem król Piotr II ukończył 13 rok życia. Na zdjęciu widzimy fragment z codziennych prac wykonywanych wspólnie z towarzyszami z ławy szkolnej przez króla Piotra dla hartu fizycznego.

Uprzejmość nigdy nie zaszkodzi

Wracali chłopcy ze szkoły rażno i wesolo. Było to wczesną wiosną. Puszczano do gruntu; na drodze pełno było wyboi i dolów, których wyłowić nie było jeszcze można. — Chłopcy ścieżkami omijali błotnistą drogę i rozmawiali gwarno to o tym, to o owym. Między nimi najsmutniejszy czegoś dziesięcioletni Jaś. — Zrozumiecie jego smutek, gdy się dowiecie, że ojciec Jasia od dwu lat był chory. Podźwignął się przy stawianiu stodoły, bo był cieślą i od tego czasu do zdrowia przyjść nie mógł. Od kilku dni pogorszyło mu się znacznie i to tak smuciło Jasia. — Matka i starsza siostra pracowały ciężko, ale zarobek ich wystarczał ledwo na chleb. O sprowadzeniu lekarza dla chorego ojca nie można było nawet myśleć.

Wtem postawili chłopcy zdziwienie. Na drodze bowiem zobaczyli karetę, zaprzężoną rosłymi końmi. Około powozu krzątał się woźnica, a z powozu wyglądał jakiś siwy pan. — Skinął on na chłopców, a gdy się zbliżyli, ujrzeni, że obręcz spadła z koła i że dlatego karetę dalej iść nie mogła. — Możeby który z was, moi chłopcy, sprowadził mi tu kowala z narzędziami — rzekł siwy pan. — Nie mogę jechać dalej, bo się koło rozsypie! Chłopcy spojrzeli na siebie wzruszając ramionami, bo do kowala był naprawdę kawał drogi. Ale Jaś rzekł uprzejmie. — Ja skoczę do kowala, a ponieważ jest to daleko i naprawa potrwa, może wielmożny pan wysiadzie i wstąpi do naszej chaty, bo zimno i nieprzyjemnie na drodze. Jaś poprowadził siwego pana do chaty, znajdującej się niedaleko, a sam pobiegł do kowala. Jakież było jego zdziwienie, gdy wróciwszy do chaty po sprowadzeniu kowala, ujrzał owego pana, opatrującego chorego ojca. Stary pan był właśnie znanym i bardzo sławnym lekarzem z Warszawy. Właściciel sąsiedniego majątku sprowadził go właśnie do chorej żony, a woźnica wiózł go ze stacji kolejowej. Uprzejmość Jasia i Boska opieka sprawdziły go do domu cieśli. Zbadawszy chorego, zapisał mu skuteczne lekarstwo, a po kilku dniach jadąc znów do chorej pani, lekarz wstąpił raz jeszcze przywiózł jakieś bandażę dla Jasiowego ojca, za które nie wziął zapłaty i zapisał nowe lekarstwo. — Tak wstępował jeszcze kilka razy. —

Po dwóch miesiącach ojciec Jasia był zdrowy zupełnie i mógł dalej pracować, a Jaś taki jest teraz wesół, żebyście go nie poznali.

NIESZCZĘSLIWA PRZECHADZKA

Siedmiu chłopców poszło raz na przechadzkę i przyszło na pole pełne czerwonego, kwitnącego maku.

— Co to jest? — zapytał pierwszy.

— To morze czerwone! — odpowiedział drugi. Musimy uważać by z nas nikt nie utonął — krzychał trzeci.

— To ja policzę, byśmy wiedzieli ilu nas jest — zaproponował czwarty.

— Nie ja odliczę! — wtęcił się piąty.

— Wiec 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, — powiedział szósty.

— A gdy przejdziemy to ja odliczę — zawyrokował siódmy.

— A gdy przeszli, liczył siódmy:

— To ja, 1, 2, 3, 4, 5, 6. I zlekli się wszyscy. Któryś z nich utonął w morzu.

— Liczył jeszcze raz:

— To ja, 1, 2, 3, 4, 5, 6. I tak liczył kilka razy, a zawsze było ich sześciu.

— Nikt z chłopców nie spostrzegł pomyłki, smucili się więc, poszli do domu i oplakiwali zaginionego przyjaciela.

Na czym polega pomyłka?

ZAGADKA.

Wierny towarzysz człowieka,
Uciekam, gdy on ucieka,
Staję zaś, gdy się zatrzyma,
Lecz on się na to nie zżyma,
Gdyż w ruczym mu nie przeszkadzam
I we wszystkim z nim się zgadzam,
Młozę przy tym niby ryba,
Nic mi nie zarzuci chyba.
Czasem jednak, wyznam szczerze,
W służbie mu się przeniewierzę:
Mrok stanowczo mię odstrasza —
Taka już natura nasza!
Księżycowe, czy słoneczne,
Światło dla nas jest konieczne.



Ks. Władysław Wojtoń.

Oto serce

Wśród walk i trudów życiowej podróży
Gdy wszystko dusze rozrywa i nuży,
A one łakną spokoju w rozterce,
Zbawca wskazuje im — Boskie swe Serce!
Iż w Nim jest spokój i przystań bezpieczna,
I ciche szczęście i radość słoneczna.
Iż ono dusze wprost w niebo prowadzi.
Nie zbłądzi nigdy i nigdy nie zdradzi.
Krzepiło dotąd zwątpiałych i smutnych,
Gromiło z nami naszych wrogów butnych,
Współczuło z bólem i dolą sierocą
I wszystkim było posiechą i mocą.
Więc nie opuści, ani nie odrzuci
Tej duszy, która do Niego się zwróci
I odda Mu się w miłości i skrusze. —
Właśnie do tego wzywa wszystkie dusze.
Niech się doń zwróca, a pewnie zobaczą,
Jak dobrze z Nim, zwłaszcza tym co płaczą,
Jak źródłem wszelkich dóbr łaski i wesela
Jest — jedno Boskie Serce Zbawiciela.

ZDUMIEWAJĄCE CYFRY O ZEGARKU

Zegarek kieszonkowy jest najdelikatniejszym i najbardziej złożonym mechanizmem codziennego użytku. Składa się on z 211 części; niektóre z nich są ledwo dostrzegalne gołym okiem. Dla zrobienia zegarka potrzeba czterech tysięcy czynności wymagających rok czasu. Pewna część mechanizmu robi 157 milj. uderzeń na rok, a kółka balansowe odbywa drogę 8 kilometrów.

A mimo to, zegarek, przy dobrym obchodzeniu się nim, może służyć 2 lub 3 pokoleniom.



SUPEŁ NA CHUSTECZCZE ZNANY JEST OD WIEKÓW.

Supel na chusteczce... Od wieków człowiek dopomagał zwodnej pamięci różnymi sposobami.

Z początku był to znak wryty gdzieś na pobliskim kamieniu, potem na drzewie, wreszcie nacięcie kory na kawałku gałęzi, czy kija. Najtrudniej zapamiętać było ilość upływających dni znaczących granicę czasu między jednym i drugim najważniejszym wydarzeniem pierwotnego życia. Ludy stojące na pierwotnym szczeblu cywilizacyjnego rozwoju, znaczyły czas w różny sposób. Do dziś można spotkać w Ameryce Południowej szczepy indyjskie, posługujące się przemyślnie ułożonym systemem sznurów z supłami, oznaczającymi dnie, godziny i minuty. Jaśniejsza barwa sznura oznacza miesiąc, inna dnie, inna wreszcie godziny.

Zdaje się, że nasz supel na chusteczce jest dalekim wspomnieniem tych czasów, gdyśmy w pierwotnych formach bytu na wzór Indian peruwiańskich, znaczyli czas i poszczególne wydarzenia supłami, wiązanyymi na sznurach. —

GDZIE NIEMA ZUPEŁNIE ŻYCIA NA GLOBIE ZIEMSKIM?

Nawet w okolicach pustynnych, gdzie niema zupełnie wody, czy też na biegunach — również bez wody, w końcu źródeł gorących, zachowane są ślady życia w odpowiadających tym warunkom, wytworzonym tam przez naturę. Całkowity brak życia stwierdzony został tylko na brzegach Morza Martwego, z powodu olbrzymiej zawartości soli w tym morzu, dalej — w głębinach Morza Czarneego — z powodu dużej ilości kwasów siarkowych oraz w kraterach wulkanów, wypełnionych gazami.

W tych miejscach niema najmniejszego śladu życia.

KTO MOŻE NAJDŁUŻEJ GŁODO- WAĆ.

Pijawka może głodować cały rok. Przed tym jednak musi wypić krew równą jej wadze w 5-krotnej ilości. Krew przetrawia 5 miesięcy, po czym uzyskuje takie zapasy tłuszczu, że może, jak wspomnieliśmy, głodować cały rok.

Ryby mogą z głodu utracić nawet do trzech czwartych ciała, a będą żyły i normalnie pływały.

Pluskwa wytrzyma bez jedzenia do sześciu lat.

Zaba może pościć cały rok.

Łosoś głoduje dobrowolnie trzy czwarte roku.

Mysz może obywać się bez jedzenia do 7 dni, gołąb tylko 11 dni, psy do 60 dni.

U zwierząt ssących wątroba, nerki i jelita zmniejszają się pod wpływem głodu do 60 proc., mięśnie do 50 proc., nerwy do 20 proc. Tylko mlecz pacierzowy i mózg nie szupuleje.

A człowiek? Może głodować najwyżej 75 dni. Zdarzył się taki wypadek.

W CO SIĘ ZABAWIMY?

JASTRZĄB I GOŁĄB.

Dzieci wybierają między sobą jastrzębia. Reszta dzieci zostaje gołębiami. Na dworze rysuje się patykami koło czyli „gołębnik”. Jastrząb czatuje na gołębie i kiedy wylatują z gołębnika, łapie je, lecz tylko poza gołębnikiem. Do gołębnika mogą gołębie wracać, ile razy podczas gry zechcą. Jeżeli jastrząb gołębia złapie, gołąb zamieni się w jastrzębia i gra rozpoczyna się od nowa.

Niewidomy listonosz.

Dzieci wybierają między sobą dyrektora poczty i listonosza; ten ostatni staje w środku koła, utworzonego przez dzieci, siedzące na krzesłach. Dyrektor poczty zapisuje imiona dzieci, oraz nazwę miasta lub wsi, którą sobie dziecko obiera. Wówczas listonoszowi zasłaniają oczy, a dyrektor poczty donośnym głosem oznajmia, że list z jednej miejscowości wysłany został do drugiej. Naprzykład: — Staś Z. z Kalisza, wysłał list do Tadzia M. z Warszawy. Wtedy przedstawiciele obu miast wstawają cichutko z krzesel i zmieniają swe miejsca, a listonosz w czasie tej zmiany stara się jedno z nich pochwycić. Jeśli mu się to uda, pochwyczone dziecko musi zostać listonoszem, jeśli nie, biedny listonosz zostaje nadal w kole, dopóki uda mu się które z dzieci złapać.

H—U—M—O—R

W SĄDZIE GMINNYM.

— Świadek niech poda swoje imię, nazwisko, zawód.
— Onufry Gajda, rolnik.
— Ile lat liczy?
— Osiemdziesiąt.
— Dzieci posiada?
— Nie.
— Pan sekretarz zapisze do protokołu „dzieci nie posiada”. A co świadek wie o sprawie?
— Właśnie, gdy wrócił syn mój Antoni..
— Więc świadek ma dzieci?
— Nie, nie mam.
— No, a ten syn Antoni?
— Jakie on dziecko, panie sędzio. Chłop — już blisko pięćdziesiątki!..

WYŻSZA POLITYKA.

— Tatusiu co to jest konferencja polityczna?
— A to widzisz takie zebranie, na którym ustanawia się termin następnego zebrania.

NASZE DZIECI.

— Jak to dobrze, że ja nie jestem żyrafą.
— Dlaczego synku?
— Bo, kiedyżbym umył taką długą szyję?!

PIĘKNE Z POZYTECZNYM.

— Kasiu — mówi pani do kucharki — tutaj jest dla Kasi bilet na dzisiejsze przedstawienie czarodzieja — magika.
— Całuję rączki wielmożnej pani..
— Chciałam jeszcze jedno powiedzieć, niech Kasia dobrze uważa, gdy przyjdzie ten numer programu, kiedy to magik z jednego jajka i jednej łyżki mąki robi dwadzieścia omletów.

MOTORYZACJA.

Nauczyciel: Michałku, do czego służą nam konie?
Michałek: Do wyciągania auta z rowu.

W SZKOLE.

— Gdybym ja był twoim ojcem, to miałbyś się z pyszna.
— Jeżeli pan profesor bardzo chce, to może zostać moim ojcem, bo moja matka jest wdową i ma ochotę wyjść za mąż, byle tylko jak mówi, znalazł się taki głupi.

TEGO NIE WIE.

Małego Zdzisia strasznie zabolaly zęby. — Mamusia poszła z nim do dentysty, i ten wyjął ząb spróchniały.
Nazajutrz Zdzisio jest w szkole. Pytają go koleddy:
— Boli ząb?
— Nie wiem. Dentysta zatrzymał go u siebie.